
Trzy poniżej prezentowane artykuły autorstwa redaktora naczelnego „Christianitas”, a także jeden Tomasza Rowińskiego powstały w początkowym okresie pierwszej fali pandemii COVID-19 w Polsce, gdy społeczeństwo – także społeczność wiaryzących – mierzyło się z nowością reżimu sanitarnego. Pojawiły się wtedy także utrudnienia i ograniczenia w życiu liturgicznym, trwały spory nie tylko o zagrożenie, jakie wynikać by mogło z masowego uczestnictwa w Mszach podczas zarazy. Polscy katolicy spierali się również o naturę sakramentu Eucharystii, o to, czy Ciało Pańskie, konsekrowana Hostia, może być nośnikiem dla wirusa. Reagowaliśmy na tę sytuację na naszym portalu, ale także w innych mediach – najważniejsze elementy naszych przekonań zbieramy teraz w drukowanym wydaniu naszego pisma.

**p a n -
d e m i a**

Idźmy głębiej – droga duszy poprzez epidemię

Paweł Milcarek

Lekcja, którą daje święta liturgia, jest zawsze nieomylna – trzeba ją jedynie czytać. Spróbujmy. Jesteśmy w Wielkim Poście, już niedługo przejdzie on w czas Męki, z zasłoniętymi krucyfikami, potem – w Wielki Tydzień i Triduum. To nie tylko czas sugerowanego w modlitwach Kościoła skupienia i wyrzeczenia, jałmużny. To także czas, w którym – tylko w tym okresie – służba Boża jest stopniowo i metodycznie „odzierana” z wielu swoich składników, warstw. Nie, nie z nieważnych czy nieistotnych – tak naprawdę trudno jest w liturgii wskazać prostym ruchem „to, co nieistotne”. Gdy np. tracimy możliwość używania w liturgii *Alleluja* – już od Przedpościa i oczywiście aż do Zmartwychwstania – nie jest to drobiazg, choć to tylko jedno słowo.

To nie ostatnia „strata” wielkopostna i pasyjna, jest ich wiele, narastają, wciąż nam coś zabierają. W czasie Męki przyjdzie Msza nie tylko bez *Alleluja* i *Gloria*, ale i bez doksologii *Gloria Patri*, a nawet bez recytowanego u stopni ołtarza psalmu, gdyż zawiera on wyznanie radości... W wielkotypodniowym szczycie tego czasu przygotowania z brewiarza zostaną niemal same Psalmi, godziny będą szły bez zwykłego rozpoczęcia etc. W Triduum wszystko wyschnie, opróżni się – a wręcz brutalny obrzęd „obnażania ołtarzy” postawi nas wobec nagiego Cierpiącego... *Erue a framea animam meam et de manu canis unicum meam*. Każdy, kto śledzi tę cichą lekcję liturgii, czuje, że jakieś „osaczenie” narasta – a przecież głos modlitwy nie ginie, nie ginie też moc ofiarna służby Bożej. A gdy przychodzi Zmartwychwstanie ze swoją wyczekiwaną radością i jej splendorem, przecież „to nie jest już tak jak przedtem”. Co roku.

Dlaczego o tym pisać w tekście na czas spadających na nas restrykcji związanych z zagrożeniem, które jest realne, a które jest niewidoczne lub nie aż tak naoczne?

Te restrykcje dotknęły również naszą praktykę pobożną, a jednego – chyba wszystkich nas po trosze? – przymuszają do szybkich korepetycji katechizmowych, z tego, co to jest Sakrament, Komunia, jej wymiar zewnętrzny i duchowy. Ale nie to jest najważniejsze, choć ważne.

W naszej sytuacji tych dni jest niewątpliwie coś ze straty, coś z odarcia, coś z pozbawienia. Co nam zostanie? Czasami wygląda to tak, jakby te „złe dni” po prostu zabierały nam wszystko, do dna – wszystko to, co jest Bożą podporą w drodze przez świat. Czyżby?

Nie sądzę, by tak było. A mówię to z całą jasnością co do ogołocenia, którego jesteśmy bliscy lub które już odczuwamy. Ogołocenia i obrabowania. Weźmy tylko dwie sytuacje.

Pierwszą obejrzę nie swoimi oczami, lecz kapłańskimi. Oto kościół zupełnie pusty lub prawie zupełnie – jest w nim tylko celebrans i ministrant. Lud jest nieobecny. Msza zaś jest obecna. Stoi kapłan przy ołtarzu, musi pytać, po co tu jest i co robi – skoro nie ma ludu? Musi pytać, „co warta” ta Msza i to Kapłaństwo – skoro nie jest tym zewnętrznym przewodniczeniem, lecz czymś tak „cichym” i „prywatnym”? Doświadcza, nie według planów i wbrew utartemu biegowi rzeczy, sytuacji w obecnych czasach niebywałej lub rzadkiej: nie ma do kogo mówić, chyba że do Boga, któremu w miejscu Chrystusa składa Chrystusową niepowtarzalną Ofiarę. Wprowadzony w to, co dzieje się między Synem i Ojcem, przeżywa coś z samotności danej Synowi, który prowadzi dzieło „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia”. Nagle nic już nie jest ważne, żadne bycie przekonującym i komunikatywnym, bo się jest wobec Tego, który sam wszystko rozumie najlepiej; więc zamiast bycia zrozumiałym trzeba jedynie obrócić się, by samemu rozumieć, wglądać, kontemplować. Oto czas, w którym z bogatych zadań celebransa świętej liturgii zostaje to „jedno konieczne”: być przez uczestnictwo tym, kim Chrystus-ofiarnik był w pełni. I to wystarczy, wystarczy musi. Z tego jednego jedyne idzie Pokój na całą wspólnotę-ciało zjednoczone w Eucharystii.

A teraz obejrzę drugą sytuację, moją własną i mnóstwa zwykłych wiernych. Mówią mi: tym razem nie przychodź, Komunię przyjmij duchowo, jeśli jesteś gotowy. Jak mam się w tym odnaleźć, ja, od dziecka wychowywany do „pełnego udziału we Mszy świętej”? Napompowany tą radością i dumą, że „nie tak jak dawniej, w średniowieczu”, nastąpił od XX wieku czas Komunii dzień w dzień, a nawet czas przekonania, że idę na Mszę, aby przyjąć Komunię; że nawet nie wystarczy mi ona w postaci chleba, lecz chciałbym „pod dwiema postaciami”? Z tym sercem słyszę dzisiaj, jak mówią mi ludzie mądrzy myśl tak bardzo odbiegającą od tamtych tonów: żeby uznać w (zalecanej, jedynie możliwej...) Komunii duchowej stan potencjalnie tak samo owocny, a w każdym razie równie sakramentalny jak ta Komunia, do której przywykłem. Jak to? Kładą mi przed oczami dekret starego Soboru Trydenckiego, a w nim jakże zapomniany, jakże już zlekceważony rozdział o Komunii duchowej. I nagle rozumiem to, w czym jestem, jako jednak całość, ciągłość z tym, w czym byli moi pobożni przodkowie w wierze. I nagle już nie tak samo będę się krzywił, gdy u dawnych świętych znajdę tę praktykę Komunii duchowej jako codzienność, do której dochodzi raz na jakiś czas bardziej uroczysta Komunia przyjmowana przed ołtarzem... Spotykamy się przy Źródle, tym samym, sakramentalnym, katolickim.

To tylko dwie sytuacje nadzwyczajne – a jest ich teraz więcej. Wymieniam te, w których nie widzę wymuszania na nas czegoś niewłaściwego czy szkodliwego (bo niestety są też sytuacje, w których nadzwyczajna sytuacja to pretekst, żeby „przeorać Kościół” swoimi pomysłami). Gdy więc myślę o tych dwóch sytuacjach przedstawionych wyżej, mam mocną pokusę, żeby powiedzieć: (niech) to potrwa, aż wejdzie w nas lekcja duchowa tych sytuacji, aż kapłan znajdzie na trwałe „jedynego Widza” liturgii i aż wierny pojmie, co musi być w jego duszy Komunią duchową z Chrystusem, bez której nawet najbardziej intensywne bytności eucharystyczne nie będą miały owoców. Mam swoją małą pokusę, by tak powiedzieć – lecz właśnie jako pokusę to przeżywam, nie jako mądrą radę czy rozsądne życzenie. Nadzwyczajne stany Kościoła nie powinny trwać długo, trzeba się z nimi żegnać, jak najszybciej można. Dlatego tym bardziej chwytajmy tę lekcję szybko, w tym sprzyjającym tej lekcji „czasie złym”.

Trzeba nam bowiem, żeby potem, gdy „wszystko wróci do normy”, gdy czym prędzej zapełnią się znowu kościoły, a dostęp do Ciała Pańskiego będzie tak łatwy jak wcześniej – żeby zniknęło to, co nadzwyczajne, narzucone koniecznymi restrykcjami, bez podtrzymywania sztucznej „nadzwyczajności”; ale żeby zniknęło z tym jednym wyjątkiem: że w kapłanach pamięć samotności jedynie wzmocni ich Chrystusową tożsamość kapłańską, zupełne zwrócenie ku Ojcu; a w nas, wiernych – pamięć ogołocenia Komunii duchowej nie pozwoli zaufać samemu tylko spożywaniu. ■



Tradycyjnie oferujemy:

- + Ikony, obrazy i figury
- + Krzyże i ryngrafy
- + Nakrycia głowy: mantylki, chusty, szale, kapelusze
- + Świece i szatki chrzcielne
- + Szkaplerze i różańce
- + Kropielniczki i zestawy kolędowe
- + Pamiątki przyjęcia Sakramentów św.
- + Papeterię